Rok III. Katowice, Niedziela dnia 25-go Września 1904 Nr. 221.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
26-go września: Cypryana, Euzeb.	godz. 5 minut 53	godz. 5 minut 48	26-go września: Ładysław bł.

Ks. dr. Stephan
w oświetleniu centrowców.

Kandydatowi centrowców do sejmu pruskiego, ks. dr. Stephanowi wystawili księża Kapica z Tychów i Kubis z Pilchowic bardzo piękne polecenie, które następnie rozesłano do wszystkich walmanów w Pszczyńsko-Rybnickiem. A jak wspaniale i po bratersku zaraz na wstępie się odezwano do nich! »Szanowny Panie! Kochany Bracie!« Tak się naraz odzywają księża centrowcy do naszych chłopów. »No, no,« powie niejeden z nich, »kiedy ja w oczach księży urósł naraz na »Szanownego Pana« i »kochanego Brata«, to już chyba teraz będę musiał oddać swój głos ks. Stephanowi.« Zaprawdę dziwić się trzeba okropnej zmianie w usposobieniu ludzkiem, gdy się trzeba ubiegać o łaskę i względy prostaczków. Zwykle patrzy się na chłopa z góry, nie troszcząc się wcale o niego! Gdy go zaś potrzeba, nie zaszkodzi odezwać się do niego z najgłębszym szacunkiem i z wielką miłością. Praktyka to znana i często wypróbowana w myśl zasady: kto smaruje, ten jedzie. I chcieliby na takiem smarowidle nasi centrowcy wjechać do sejmu pruskiego. Zobaczymy!

Tak mile połechtawszy serca pszczyńsko-rybnickich walmanów nasi centrowcy zaczynają wychwalać i wynosić pod niebiosa zalety i zasługi swego kandydata.

Najpierw więc jest on gorliwym kapłanem, a zatem będzie gorliwie bronił w Berlinie naszej wiary św. Tak piszą o ks. Stephanie w owem poleceniu. A któż, do licha, kazał mu opuszczać Berlin i przyjeżdżać na Śląsk? Mógł sobie spokojnie zostać w Berlinie, gdzie przez tyle lat przebywał; tam miał dość sposobności do występywania w obronie naszej wiary św., bo właśnie Berlin, jak wogóle każde wielkie miasto, jest zakałą dla zasad moralnych i religijnych. Trzeba tam było zostać, księże doktorze, i bronić polskiej ludności przed niemczeniem i protestantyzowaniem się ludu polskiego. Tu na Śląsku lud nam się nie sprotestantyzuje, dopóki my się będziemy nim opiekowali. Pocóż więc ks. doktor tu do nas przybył? Wszak księży tu mamy pod dostatkiem, a gdy ich brak, przysyła ich nam nasza władza duchowna; ks. dobrodzieja zaś wcale nam nie przysłała, bo ksiądz nie piastuje przy żadnym kościele górnośląskim żadnego urzędu; ks. dobrodziej jest zwykłym sobie redaktorem i agitatorem, jak każdy redaktor każdej innej gazety. Niech więc ks. dobrodziej zechce wybrać się na powrót do Berlina, ale nie do sejmu, tylko do swego »Leohospiz« dla jego ratowania, bo jak sam ksiądz dobrodziej się przyznał, z majątkiem tego przedsiębiorstwa bardzo stoi krucho.

Następnie ks. dr. Stephan według wspomnianego polecenia kocha język ojczysty i dla tego w Berlinie zamierza mężnie występować w obronie ludu polskiego i jego praw. — No, no, gdyby to wszystko było prawdą, toby przedewszystkiem w drukarni »Gazety Katolickiej« personał mówił po polsku a nie po niemiecku, jak to obecnie czyni, i ks. Stephan sam posługiwałby się tak w życiu domowem i prywatnem jak w życiu publicznem naszym językiem polskim. Tymczasem po polsku mówi tylko wtedy, gdy potrzebuje odzywać się do ludu, który w przeciwnym razie wcaleby na niego nie zważał. W tem tkwi cała tajemnica przywiązania i miłości do języka ojczystego ks. Stephana.

Śmiaćby się można do rozpuku nad podaną nam w poleceniu wiadomością, dla czego właśnie wybrano na kandydata na owem zebraniu centrowców ks. Stehpana. Dla czego to zrobiono, o tem pisaliśmy w przedwczorajszym numerze. Zrobiono, aby na ten szczegół ponownie zwrócić czytelnikom naszym uwagę, jedynie dla tego, że centrowcy z ks. Kapicą na czele spodziewają się po ks. Stefanie zgniecenia nas i naszego ruchu narodowego. Takie to śmieszne, że nie możemy znaleźć odpowiednich słów, aby tę naiwność należycie określić. Nie zgnębiły nas ani procesy i kary, nie zgnębił nas groźny w swych zapowiedziach znany proces bytomski, a uledzbyśmy mieli redaktorowi »Gaz. Katolickiej!?« W każdym razie centrowcy myślą i myślą, jakby nas się pozbyć i odzyskać swe silnie się chwiejące i grożące zupełnym upadkiem wpływy na lud górnośląski i dla braku lepszego konceptu wybrali sobie na uratowanie swej sławy osobę ks. Stephana. W masy zaś chcieliby wpoić przekonanie, jakoby na zebraniu w Katowicach dopiero byli się przekonali, jakim to wielkim zwolennikiem ludu jest ks. Stephan. Według tego więc dotąd nikt z centrowców nie znał tego księdza, chociaż się między nimi kręci od półtora roku i z niejednego z nich wykręcił setki marek na ratowanie zaszarganej sławy swej »Poważnej Damy«. Dopiero teraz na wspólnem zebraniu oświecił ich — sam ks. Stephan, bo im oświadczył, że jeśli postawią na kandydata barona Reitzensteina, on nie będzie popierał tej kandydatury. Wtenczas nasi centrowcy dudy w miech i pod koniec zgodzili się 17 przeciwko 15 głosami na tego, który im zagroził secesyą. Taką to jest rzeczywista miłość ks. dr. Stephana i centrowych przywódców do ludu polskiego.

Co do zalet osobistych ks. Stephanowi wystawiono w poleceniu nie najgorsze świadectwo; piszą bowiem o nim, że »jest głęboko uczonym człowiekiem, posiada niezwykłe zdolności i talenta, jest znakomitym i śmiałym mówcą«. Poco takie wychwalania! Apostołowie i kapłani w pierwszych czasach chrześciaństwa odznaczali się niezwykłą skromnością, nie wynosili się ponad drugich. Dziś u nas inaczej; dziś nawet księża zachwalają swe zdolności, jak żydzi na jarmarku swe towary, chociaż właśnie ubogim w duchu obiecane jest królestwo niebieskie. Czasem godzi się już tu na ziemi trochę popanować!

Że w odezwie owej dostały się cięgi także »Górnoślązakowi«, o tem nie trzeba dopiero wspominać; to się wie. Ale dziwi nas niezmiernie, że w niej wspomniano właśnie tylko o »Górnoślązaku«; dla czego niema najmniejszej zmianki o »Katoliku«? Czy to milczenie stoi w związku z napiętnowanemi przez nas artykułami »Katolika«, o których mówimy na innem miejscu?

Koniec końcem wychwalanie zbawcy centrowego nawet w osobnych odezwach na nic centrowcom się nie przyda. Ks. Stephan nie pojedzie do Berlina jako poseł, za to my już dziś ręczyć możemy; natomiast chętniebyśmy widzieli, gdyby się wybrał do Berlina dla ratowania »Leohospizu«.

„Katolik“
posuwa się naprzód.

Artykuł nasz pod tytułem »Niepoprawny« naprowadził »Katolika« na drogę narodowego obowiązku na polu politycznem. Zalaliśmy mu gorącego sadła za kołnierz tak, że na miejscu się spostrzegł i poprawił swój błąd. W numerze 219 »Dziennika Śląskiego« znaleźliśmy dwa artykuły, z których pierwszy dotyczy kandydatury ks. Pendziałka. Ten artykuł musimy pochwalić. Widzimy w nim szczerość i otwartość; redakcya »Katolika« poleca dziś swym czytelnikom ks. Pendziałka, a zatem zabrała się do agitacyi czynnej a zaprzestała się bawić w agitacyę bierną. Tak, zamiast zachęcać czytelników do zwalczania kandydatury p. Rzesnitzka i zamiast milczeć o kandydaturze centrowca ks. Stephana, »Katolik« w ostatnim swym numerze rozagitował się za kandydatem polskim i wzywa walmanów, aby tylko na niego głosowali i nie pozwolili się nikomu zbałamucić. To nam się podoba.

W tym samym numerze, tylko nieco dalej w środku, znaleźliśmy jeszcze jeden artykuł; ma on być czemś w rodzaju odpowiedzi na nasz artykuł. W gruncie rzeczy jednak nie jest to żadna odpowiedź rzeczowa, lecz rodzaj rzucania się histerycznej kobiety, rozdrażnionej do najwyższego stopnia, gdy jej się za jej grzechy dostało kilka słów prawdy.

Ulżył zbolałemu sercu szanowny polityk od »Katolikowego« stołu redakcyjnego, puściwszy na nas potok złośliwych słów i zwrotów, zwiąc nas kłamcami itp. Nie rozumiemy, poco szanowny redaktor nadużywa swej pamięci i sięga wstecz aż do czasów rektora Latacza, którego kandydaturę zwalczał swego czasu, albo powołuje się na »serdeczne życzenia »Dziennika Poznańskiego« z powodu zgody w polskim obozie na Śląsku«. Przecież nam ani o p. Latacza nie chodzi ani nam się nie śni zamącać pokoju w obozie polskim.

Nam chodziło jedynie o to, aby wykazać przed światem dwuznaczne zachowanie się »Katolika« wobec kandydata centrowego, około którego objeżdżał jak zając około kotliny, nie chcąc go ani zwalczać ani też polecać. Widocznie pisarzowi owych artykułów dwuznacznych — przypominamy bowiem, że takie artykuły ukazały się z rzędu w kilku następujących po sobie numerach — brakło sprytu i dowcipu bawiącego obecnie u wód naczelnego redaktora »Katolika«, wskutek czego nawet uwagi prostych ludzi dwuznaczna rola, jaką »Katolik« zaczął odgrywać, ujść nie mogła. Wszak otrzymaliśmy od wiejskich czytelników naszych piorunujące listy przeciwko »Katolikowi« właśnie za owe jego artykuły. Musieliśmy mu więc sypnąć słowa prawdy w oczy, aby go naprowadzić na drogę narodowego obowiązku. Aniśmy myśleli, żeby nam się to tak szybko udało.

Na stary i oklepany frazes »Katolika«, jakobyśmy krótko przed zmianą kwartału zwykle wywoływali kłótnie, aby przez to odbić »Katolikowi« czytelników, ani się nie opłaci odpowiadać. My mamy, dzięki Bogu, liczny zastęp zdrowo myślących czytelników, którzy umieją zachęcać do czytania pisma naszego politycznie uśpione jednostki i budzić je do życia narodowego; »Katolikowych« czytelników wcale nie potrzebujemy. Kto będzie szukał prawdy i tak będzie czytał jedno jak drugie pismo, a do wytworzenia sobie pojęcia o nas, nie potrzebuje on ani oleju ani okularów redaktora »Katolikowego«.

Pod koniec radzimy »Katolikowi«, aby zaczął zamiatać śmieci przed własną sienią a nie szukał ich niepotrzebnie u nas i nie wtykał palców między drzwi nasze, bo przecie chyba tyle mógł się już nauczyć w czasie wspólnego naszego pożycia, że my umiemy w razie potrzeby doskonale przyskrzyniać palce.

Na tem chcielibyśmy zakończyć naszą z »Katolikiem« polemikę. Zaznaczamy, że cel jest osiągnięty, bo naszym artykułem z numeru 217 zmusiliśmy »Katolika« do zajęcia wyraźnego, a nie dwuznacznego stanowiska względem kandydata centrowego ks. Stephana. »Katolik« uczynił obecnie przynajmniej tyle, że się wypiera, jakoby nie zwalczał równocześnie tak konserwatystę, pana Rzesnitzka jak centrowca, ks. Stephana. Chociaż dotąd nie ukazał się w »Katoliku« żaden artykuł przeciwko temu centrowemu kandydatowi, my, jako ludzie skromni, zadawalamy się tem, że »Katolik« dziś wyrzeka się tego, że nie zwalcza centrowca. Jest on bardzo delikatny w obchodzeniu się z centrowcami, a w szczególności z ks. dr. Stephanem. Pozwalamy mu być delikatnym, byle tylko dziś wyraźnie polecił swym czytelnikom naszego kandydata narodowego, ks. proboszcza Pendziałka. My jako ludzie, nie lubiący chować prawdy pod korcem i obwijać sprawy w bawełnę, przedstawiliśmy ks. dr. Stephana zaraz od początku w należytem świetle, »Katolik« natomiast boi się zadrasnąć go. Dziś wiemy, że i on poleca swym czytelnikom naszego narodowego kandydata; wiemy to dzięki temu, żeśmy go pociągnęli trochę mocno za język; ponieważ to wiemy, dla tego zgoda, ale tylko dopóty, dopóki »Katolik« nie zacznie znowu wywijać politycznych koziołków.

Ks. proboszcz Pendziałek
naszym kandydatem.

W uzupełniających wyborach do sejmu pruskiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim polskim kandydatem na posła jak był tak jest ks. proboszcz Pendziałek z Boguszowic. Wobec tego upadają wszelkie pogłoski, jakoby się zrzekł kandydatury. Ustać powinno wszelkie nieporozumienie i wszyscy rodacy powinni dołożyć wszelkich sił, aby kandydat polski w tej walce odniósł zwycięstwo. Wiarusi! We wszystkich wsiach, gdzie są walmani chwiejni, przekonujcie takowych, aby nareszcie zrozumieli swoje obowiązki i w Żorach oddali swój głos ks. Pendziałkowi dnia 6-go października. Zaś w tych gminach, gdzie odbywają się wybory uzupełniające walmanów, rodacy powinni sobie upatrzeć mężów takich na walmanów, którzy ani pogróżkami ani obiecankami nie pozwolą się nakłonić do zdrady narodowej, którąby popełnili, gdyby oddali głos centrowcowi lub konserwatyście. Zatem

oracia wyzyskajcie te kilka dni, które nas jeszcze dzielą od dnia walnej bitwy, do natężonej pracy i agitacyi, aby dnia 6-go października zwyciężył kandydat komitetu polskiego

ks. proboszcz Pendziałek

z Boguszowic.

Polska.

Zabór pruski.

Inowrocław — Hohensalza!

Na posiedzeniu rady miejskiej w Inowrocławiu przyjęto wniosek inowrocławskiego magistratu o przechrzcenie Inowrocławia na arcykulturne Hohensalza!

Przechrzcenie nazwy motywowano między innemi takiem banalnem głupstwem, jak to, że niemieckie pisma humorystyczne nazwę »Inowrocław« naciągały. Dalej opowiadano takie bzdurstwa, że Inowrocław z 25,000 mieszkańcami przez przechrzcenie nazwy zarzuci typ małomiasteczkowy polski — a stanie się miastem światowem.

W braku lepszych argumentów hakatyści uciekają się do tak marnych frazesów!

Rada miejska zgodziła się na przechrzcenie Inowrocławia 17 głosami przeciwko 8. W tych 8 głosach mniejszości było 7 głosów radnych Polaków i jeden głos kupca żyda Rosenberga.

Polacy w Inowrocławiu na wiecu wyborców miejskich, który odbył się onegdaj, uchwalili uroczysty protest przeciwko przechrzceniu nazwy i po wyśmienitej mowie p. Ozdowskiego przyjęli następującą petycyę:

»Przeciwko projektowanej zmianie nazwy Inowrocławia na »Hohensalza« niżej podpisani mieszkańcy zakładają uroczysty protest ze względów następujących:

Starożytna nazwa »Inowrocław« ma wartość i znaczenie historyczne,

jest ogólnie znaną w świecie i zupełnie zrosłą z ruchem handlowym wszechświatowym, gospodarczym i przemysłowym, tak że po zamianie starej nazwy wynikną tylko zamięszanie i rozmaite szkody, których wielkości i rozmiarów niepodobna na razie nawet określić.

Z powyżej wymienionych powodów niżej podpisani obywatele miasta są przeciwni wszelkiej zmianie starej utartej nazwy i upraszają Prześwietną Radę miejską wraz z magistratem o powzięcie uchwały celem zatrzymania i zachowania starożytnej nazwy miasta naszego«.

Radni Polacy wytężyli wszystkie siły, aby zapobiedz przechrzceniu Inowrocławia — lecz przegłosowano ich, a jedynie jeden jedyny radny żydowski głosował z nimi — reszta poszła w hakatysty i głosowała za »Hohensalza«, choć tej nazwie nawet rozsądni Niemcy się sprzeciwiają.

Niech tam sobie hakatyści zwią jak chcą — dla nas Polaków Inowrocław starożytny pozostanie na zawsze polskim Inowrocławiem!

Zakaz inserowania po polsku w tygodnikach powiatowych.

Minister spraw wewnętrznych rozporządził, jak donosi »Bromb. Tageblatt«, aby landraci w kontrakcie z wydawcami tygodników powiatowych umieszczali zakaz przyjmowania inseratów polskich.

Obchód rocznicy z przeszkodami.

Czytamy w »Wiarusie Polski«:

Towarzystwo ludowe św. Barbary w Oberhausen obchodziło w ubiegłą niedzielę 7 rocznicę istnienia. Przybyły na nią towarzystwa okoliczne, które przyjmowano od godziny 1 i pół do 3 i pół. O godzinie 4 udały się towarzystwa na polskie nabożeństwo do kościoła, który rodacy szczelnie zapełnili. Nabożeństwo niestety rozpoczęło się kilka minut dłużej. Gdy tedy nadchodziła minuta, z którą mijał czas przeznaczony na nabożeństwo polskie, rodacy śpiewali jeszcze ostatnią pieśń. Już dobiegano do końca, gdy w drzwiach zakrystyi staje ksiądz proboszcz Jaquorie i klaskując w dłonie, woła: »Hört auf! Hört auf!« Przykre zrobiła na rodakach wrażenie ta bezwzględność księdza proboszcza, wypędzającego wiernych z kościoła. Toć Niemcy nieraz po nad czas wyznaczony przebywają w kościele, lecz tylko wobec Polaków podobny występ był możliwy.

Przed kościołem czekała na Polaków nowa niespodzianka. Komisarz policyjny w Oberhausen na czele swych zastępców zatrzymał bowiem wychodzących i przystąpił do chorążego Towarzystwa św. Ignacego. Chorąży i przewodniczący Towarzystwa mieli na głowie rogatki. Urzędnik domagał się od chorążego, by zdjął rogatkę z głowy. Chorąży odparł, że jej zdjąć nie może, bo trzyma w ręce chorągiew. Komisarz ponownie zażądał, by chorąży oddał chorągiew innemu i rogatkę zdjął. Chorąży odpowiedział stanowczo, że ani chorągwi z rąk wydać, ani rogatki zdjąć nie może. Przewodniczący Towarzystwa oświadczył komisarzowi, że rogatki są ich własnością, którą do woli rozporządzać mogą. Na to komisarz sam zerwał rodakom rogatki z głowy. Teraz oburzenie ludu, które w czasie tej sceny wzmagało się z każdą chwilą, dobiegło do szczytu a liczono zebranych na pół tysiąca. Głosy złorzeczące policyi i wołające, by komisarz rogatki oddał, zerwały się. Zdawało się nawet, jakoby policya miała zamiar zabrania na odwach chorążego i przewodniczącego. Lecz nagle nastąpiło silne poruszenie, z powodu którego pierwsi mimo woli upadli na komisarza, który się cofnął i zabrawszy rogatki, udał się na policyę. Dopiero teraz po tak przykrym początku mogli rodacy pójść na salę obchodu.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Do dzisiejszego numeru „Górnoślązaka“ dołączony jest dodatek.

Katowice. Do numeru dzisiejszego załączamy prospekt nowego pisma tygodniowego pod tytułem »Tygodnik Polski«, pismo ilustrowane, poświęcone literaturze, sztuce, polityce, sprawom społecznym, nauce i rozrywce. Kosztuje na kwartał tylko 1 mk. 30 fen. Niech każdy z naszych czytelników pospieszy się z zapisaniem sobie »Tygodnika Polskiego« na poczcie, a nie pożałuje tego.

— Donosiliśmy już, że przed niedawnym czasem otworzono tutaj restauracyę automatyczną, gdzie nie ma żadnej ludzkiej usługi, lecz za pomocą siły elektrycznej można dostać do ręki wszelkie potrawy i napoje. Oczywiście, że nowość ta, jak to zwykle w początkach, wabi bardzo dużo ciekawych gości. A jak wiadomo, gdzie się zbiera dużo ludzi, tam jest pole pracy dla złodziei kieszonkowych. Nic więc dziwnego, że i tutaj w automatycznej restauracyi dali się już gościom we znaki. Zatem kogo ciekawość tam zawiedzie, ten niech przynajmniej da baczenie na swe kieszenie.

Janów. Zuchwałą kradzież popełniono u wdowy po rzeźniku Walczychu. W nocy wtargnęgli złodzieje do jej składu i zabrali około 280 funtów wieprzowego mięsa. Z tego znaleziono później 150 funtów na polu w pobliżu cegielni Rupały, lecz sprawcy dotąd nie zdołano wyśledzić.

Roździeń. Nagrody za uratowanie życia otrzymali uczeń ślusarski Jerzy Wypiór i górnik Waldemar Helmis, którzy 14-go lipca b. r. uratowali pewnego chłopca szkolnego od utonięcia z narażeniem własnego życia. Za czyn ten udzielił prezes rejencyi opolskiej Wypiorowi 30 mk., a Helmisowi 20 mk. nagrody.

Świętochłowice. Kilkunastu tutejszym chłopakom zachciało się bawić w wojnę, i też zupełnie na seryo do tego się zabrali, gdyż strzelali do siebie nawet bronią palną. Niestety nie obyło się przytem bez nieszczęśliwego wypadku. Chłopca szkolnego Krawczyka ugodziła kula rewolwerowa w bok, tak że musiano zawezwać lekarza, aby wydobył kulę z rany. W każdym razie wojowniczy chłopiec będzie miał na dość długo pamiątkę swej wojaczki. Rodzice powinni surowo zakazywać swym dzieciom podobne zbytki, gdyż łatwo ztąd wyniknąć może wielkie nieszczęście, a wszelkie żale będą potem po niewczasie.

Bytom. Przed tutejszą Izbą karną toczyła się w środę rozprawa sądowa w sprawie śpiewniczka »Pieśni Polskie« wydaniem »Katolika«. Śpiewnik ten skonfiskowano w tow. gimn. »Sokół« w Roździeniu. Prokurator uznał, że śpiewniczek ten zawiera pieśni o podburzającej treści, z tego powodu wniósł o konfiskatę wszystkich tego śpiewniczka w obrębie całego państwa niemieckiego, o ile znajduje się w posiadaniu autora, nakładcy, drukarza, księgarza lub wreszcie introligatora. Sąd przychylił się też do wywodów prokuratora i zawyrokował konfiskatę tegoż »niebezpiecznego« śpiewniczka.

Gliwice. Z wszystkich stron piszą robotnicy do »Górnoślązaka«, żaląc się na swą smutną dolą, tylko od nas z »preswerku« Hulczyńskiego nikt się dotąd nie odezwał, jakby nam tutaj najlepiej było. Tymczasem u nas bieda, jak wszędzie, a może gorzej jeszcze; robotników gonią w pracy, że aż przezwyciężyć trudno, ale zarobek lichy. Liczą nam tutaj na szychtę 2 mk. 50 fen., lecz dziennie odciągają po 15 fen., tak że pozostaje nam tylko 2,35 mk. Jakżeż my z tego mamy wyżyć z rodziną w tych ciężkich i drogich czasach. Piszą o tem do »Górnoślązaka« kilku robotników, gdyż mamy nadzieję, że tą drogą skargi nasze dostaną się do pana generalnego dyrektora, aby zbadawszy sprawę, dolę naszą polepszył. *Robotnik.*

Stanica w pow. Gliwickim. W piątek rano około godz. 4 wybuchł tutaj pożar w szopie, z której następnie przeniósł się także na dom mieszkalny. Oba budynki zgorzały do szczętu, przyczem odniosły ciężkie poparzenia pewna kobieta i dziewczyna. Nie dość atoli na tem, że prawie wszystkie sprzęty domowe się spaliły, to jeszcze jacyś niesumienni ludzie pokradli rozmaite rzeczy pogorzelcom. Rzeczywiście brak słów, aby odpowiednio piętnować postępowa-

---

OJCZYM.

58) (Ciąg dalszy).

— Bądź zdrowe życie! — mówił sentymentalnie, doba jedna a po wszystkiem... jedna kulka i kaput... Że też tak człowiek od lada bagateli zginąć może?.. smutno!... smutno!... a jednak by się żyło jeszcze... siły są.. ochota jest, teraz druga po północy, — mówił patrząc na zegarek, za dwadzieścia godzin będzie już po wszystkiem... Boże, mój Boże! za co ty mnie karzesz tak ciężko!... Boć przecież zawsze postępowałem uczciwie, przynajmniej prawnie. Mój Boże! — myślał dalej — jak to człowiek mógłby żyć teraz, mieliśmy jechać do Hamburga, przepadam za tem miastem, ostrygi prosto z morza, rozbratle prawdziwie angielskie, cygara czyste hawanna, kobiety zdrowe, tęgie... piwa wyborne... Tylko, że niema z kim partyi zrobić!... Znów kwadrans upłynął i nic... nic...

I Piotrowicz z tej spokojnej rozpaczy wpadł znowu w furyę szaloną, wściekłą, rozpaczną. Klął powstańców za powstanie i Moskali za niedołęztwo, klął żonę, że z jej woli siedzi jeszcze w Starej wsi, przeklinał Polę, Adamskiego, siebie samego, niebo i piekło i wszystko.

Ranek mglisty, smutny, marcowy już błysnął, a Piotrowicz nic nie wymyślił, ale ochłonął trochę. W obec niepodobieństwa zaradzenia wmawiał w siebie rezygnacyę i w melancholi powtarzał:

— Trudno!... takie już widać było przeznaczenie.

Kazał więc zawołać ekonoma i kucharkę i rozporządził heroicznie w rozkazie wypisane przygotowania. Sam zaś, jako człowiek na śmierć skazany, był tego dnia niezmiernie łagodny, żonę prosił o przebaczenie, pragnął Polę zobaczyć, czego jednak dziewczę stanowczo odmówiło, modlił się nawet parę razy.

Dzięki tej filozofii, byłoby się wszystko skończyło na niczem, gdyby nie drobny wypadek.

Już dobrze z południa zatętniały kopyta przed dworem i mieszkańcy jego z przestrachem spostrzegli kilku żandarmów i kilkunastu kozaków. Piotrowicz, który od wydania rozkazów dziś rano, uważał się za zgubionego, zbladł jak ściana i mruknął:

— Czyż nie mówiłem? — Piątek.

Lokaj wiedział o wszystkiem, lokaj go zadenuncyował — stało się — zginął!

Ale wszystko to były strachy niepotrzebne. — Oddziałek ten z powodu małej liczby powstańców, odważył się wyruszyć gdzieś z depeszami i dla paru małych rewizyi, a teraz wracał do Mławy. Wachmistrz poprosił dosyć grzecznie o siano dla koni, o wódkę dla ludzi i powiedział, że jedzie zaraz dalej. Piotrowicz ochłonął, ale błysnęła mu w tej chwili myśl, zdaniem jego, genialna. Posłańca z listem mogli złapać, jego podróż do miasteczka mogła wzbudzić podejrzenie, ale żandarmów nie złapią. Zresztą, sami oni mogli spostrzedz przygotowania na przyjęcie tych ludzi. Co ważniejsza, jeśli da teraz list żandarmowi, list ten ledwie wieczorem będzie w mieście; choćby natychmiast wysłali wojsko, nie przyjdzie ono tu, jak rano. Powstańcy więc najedzą się tymczasem, odpoczną i pójdą w las — a on się przeciw wszelkiej odpowiedzialności zasłoni.

Nie rozbierając szeroko tej myśli, szczęśliwy i rozpromieniony, Piotrowicz wpadł do swego pokoju i napisał list następujący:

»Wielmożny Panie Naczelniku! Buntownicy zawiadamiają mnie w tej chwili, że u mnie dziś jeszcze staną i nakazują rozmaite rekwizye przygotować pod karą śmierci. Jako wierny poddany prawej władzy i lojalny obywatel, zawiadamiam Wpana o tem, a zarazem zastrzegam, że pozostawiony bez opieki, nie mogę się opierać przemocy buntowników i zmuszony będą dostarczyć im wszystkiego, jeżeli mnie interwencya siły wojskowej wcześnie nie zasłoni, że więc odpowiedzialność żadna spaść na mnie nie może.«

List ten złożył, zapieczętował i oddał wachmistrzowi, prosząc, aby go wręczył naczelnikowi swemu, do własnych rąk jego. Wachmistrz ukłonił się nisko i ze zdziwieniem, bo mu się taką depeszę raz pierwszy w tych wypadkach odebrać zdarzyło.

Na tem się skończył ten cały epizod. Powstańcy wieczorem nie przyszli. Moskale także nie. Wprawdzie Piotrowicz słyszał w kilka dni później o starciu między oddziałem partyzantów a żandarmami i kozakami, ale to się codzień zdarzało. Że zaś nie niepokojono go o to z żadnej strony, więc spał sobie spokojnie i był dumny z siebie, że tak w lot umiał schwycić zdarzającą się sposobność, wykręcenia się sianem.

Zbyt dawno jednak opuściliśmy naszą biedną bohaterkę i czas powrócić do niej.

Przypadek, czy magnetyczne działanie sprawiły, że od chwili bytności Artura choroba słabnąć zaczęła, i już na trzeci dzień doktór ręczył, że niebezpieczeństwo minęło. Siły jednak wracały bardzo powoli, recydywa mogła łatwo nastąpić i dla tego unikano wszelkich wzruszeń, drażnień i irytacyi.

Rekonwalescencya była tem trudniejsza i powolniejsza, że w miarę powracającego porządku w mózgu, wracała i pamięć przeszłości i smutek.

Na szczęście po chorobach mózgowych ubiegłe wrażenia wracają urywkowo, poplątane, rozbite. — Potrzeba pewnego czasu, żeby je uporządkować i powiązać. Polcia z początku widziała tylko oderwanie, to Artura, to Feliksa, to ślub... Najczęściej zas samego Artura, tak, jak stał we drzwiach za ostatniej bytności...

Z całej choroby tę tylko pamiętała chwilę, ale sądziła, że to sen był, widzenie wyobraźni tylko, i milczała. Zresztą Polcia i później, gdy już dokładnie przypomniała sobie przeszłość, a teraźniejszość pojęła jasno i wtedy nawet milczała. Była to teraz zupełnie inna kobieta, jak ta, którą Artur na owem zebraniu widział. Fizycznie wypiękniała, a przynajmniej wyidealizowała się. Rysy wychudłe stały się delikatniejszemi, usta zbladły trochę, pełna krwi i ognia płeć dziewczęcia stała się matowe, biaława, z pewnym tonem śniadości kobiet południowych. — Oczy jej, te prześliczne czarne oczy, straciły nieco z blasku i ognia, zdawały się częściej patrzeć wewnątrz jak zewnątrz, ale za to miała w sobie ten czar smutku i tęsknoty, tę dziwną i pociągającą ku sobie głębokość spojrzenia, którą się okupuje i zdobywa tylko wielkiemi cierpieniami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie takie i wyzyskiwanie niedoli ludzkiej.

Rybnik. Na środowym targu zginęła pewnej kobiecie z Paruszowca portmonetka, w której znajdowało się 8 mk. pieniędzy. Kobieta owa atoli nie może sobie przypomnieć, czy portmonetkę jej skradziono, czy też ją gdzie zgubiła. Zguba się dotąd też nie znalazła.

Piaseczna. Dzieci szkolne zabawiały się wzniecaniem ognia na polu koło Pniowca. Nagle od ognia zapaliły się sukienki na pewnej czteroletniej dziewczynce, a chociaż ogień wnet stłumiono, to jednakże dziewczynka odniosła tak ciężkie poparzenia, że na drugi dzień zmarła skutkiem ran odniesionych od poparzenia.

Koźle. Wszystkim życzliwym wiarusom, którzy raczyli nadesłać nam adresy, o któreśmy prosili, niniejszem Redakcya »Straży nad Odrą« składa serdeczne podziękowanie.

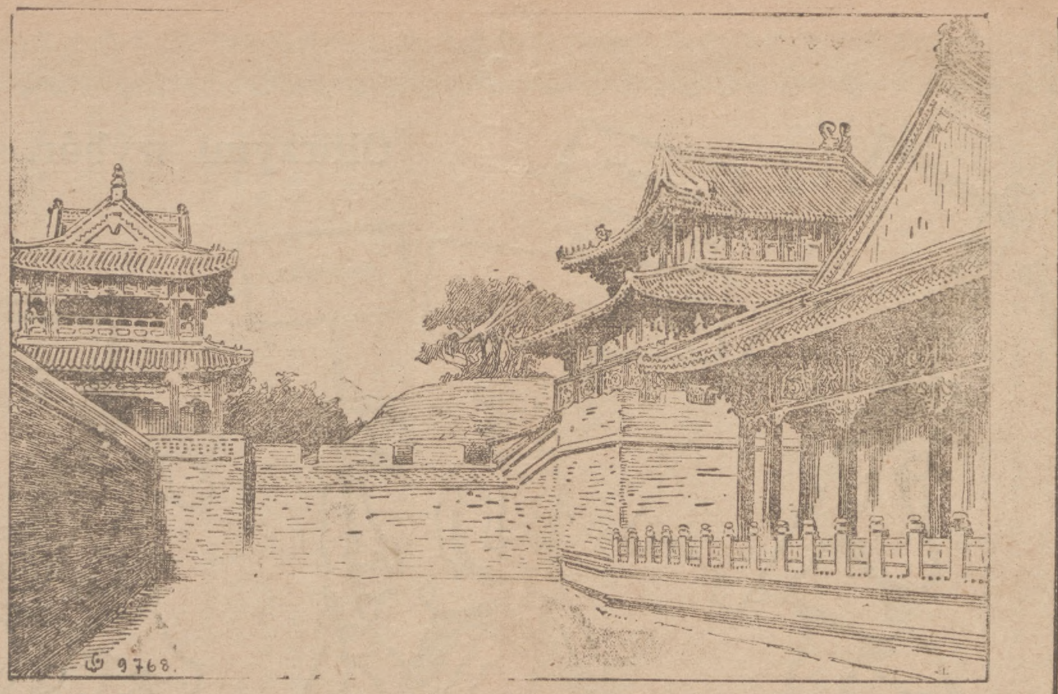
Dziergowice. Bardzo nas oburzyło postępowanie owego »rodowitego« Niemca p. Kuczery wobec redaktora naszej »Straży nad Odrą«. Widać jak już daleko sięga duch hakaty i zaciekłość jej wyznawców, że aż w Dziergowicach daje się odczuwać. Najsmutniejsze jednak jest to, że nie tyle rodowici Niemcy, co zniemczeni Polacy, nie umiejący nawet dobrze po niemiecku, lecz którzy tylko trochę wojskowości zasmakowali, starają się po naszych czysto polskich wioskach zaszczepiać kulturę pruską. Tym sposobem chcą pokazać, że są wiernymi synmi Vaterlanda i poza wojskiem. Czasami z innej, pod względem narodowym ciemnej wioski zabłąka się do więcej uświadomionego sioła taki »urdeutscher« i na nowej swej siedzibie chce szerzyć »wyższą« kulturę. Bodajby jednak tacy panowie wprzód rozważyll, czy im to wolno ze względu na ich interes. Takiemu kupcowi lub szynkarzowi w polskiej wsi nie wolno lekceważyć sobie ludności polskiej, z której jedynie żyje. Do popisywania się niemieckością tacy kulturtregerzy niech sobie szukają pola w szerokim Vaterlandzie nad Renem i Menem, bo z tamtejszymi mieszkańcami są duchowo zespoleni. W uświadomionej okolicy zaś, jeżeli zbytnio drażnią patryotyczne uczucie miejscowej ludności polskiej, mogliby dojść tak daleko, że opuszczą wieś z torbami, bo ich Polacy popierać nie będą i nie mogą, gdyż byłoby to uchybieniem godności narodowej.

U nas niemczyzna zdobyła nową podporę w »kriegerferajnie«. Nie podoba się kriegerferajnistom, że nasza wieś nie jest tak zacofana pod względem narodowym, i słusznie przypisują to »Straży nad Odrą«. Jeden więc z ferajnistów oświadczył, że kto będzie czytał »Straż«, tego wyrzucą z wojaków. Tym razem godzimy się z owym krygierem — dla Polaków nie ma miejsca w kriegerferajnach lecz w polskich towarzystwach, zwłaszcza zaś tutaj, gdzie mamy towarzystwo polsko-katolickich młodzieńców, żadnego prawego młodzieńca Polaka stopa nie powinna stanąć we ferajnie, lecz wszyscy powinni należeć do towarzystwa młodzieńców. Co się zaś tyczy tego, że »Straż nad Odrą« jest gazetą socyalistyczną, to już obecnie chyba głupi uwierzy takiemu ferajniście, więc też nie będę się nad tem długo rozwodził. Wiarusy, najlepsze lekarstwo przeciw germanizacyi, to popieranie polskich towarzystw i gazet. Niech się liczba czytelników z bieżącym kwartałem potroi, i niech się potroi liczba członków towarzystwa polsko-katolickich młodzieńców.

Jeden z Dziergowskich młodzieńców.

Z Galicyi.

Kraków. Rekolekcye ludowe u ksks. Misyonarzy w Krakowie na Kleparzu odprawiać się będą: 1) Od 21 do 25 listopaoa dla *kobiet i wdów*, 2) od 12 do 16 grudnia dla *panien*, 3) od 19 do 23 grudnia dla *mężczyzn żonatych, młodzieńców i wdowców.*



Groby cesarzów chińskich w Mukdenie, stolicy Mandżuryi.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 23 września. »Daily Mail« donosi, że od 19 b. m. Japończycy zdobyli trzy forty i obecnie panują nad linią wewnętrzną szańców portarturskich.

Tokio, 23 września. Mimo, iż dotychczas brak urzędowego potwierdzenia, uważają za rzecz pewną, że Japończycy zajęli fort Kuropatkina i inne wzgórza na zachód od Iczan. — Pozycye te zajęli Japończycy po przypuszczeniu rozpaczliwego szturmu.

Wszystkie usiłowania Rosyan, aby pozycye te na nowo odzyskać, zostały udaremnione.

Czigtau, 23 września. Kupiec amerykański, nazwiskiem Davidson, przybyły z Portu Artura, opowiada, że Japończycy przed niedawnym czasem odcięli wodociąg z Portu Artura. Od tego czasu garnizon musi używać wody uzyskanej za pomocą kondensatorów, co jednak ustanie z chwilą wyczerpania się zapasów węgla, a garnizon będzie mógł używać wody jedynie z nieczystych studzien.

Przed walną bitwą.

Londyn, 23 września. Marszałek Oyama wezwał proklamacyą swoje wojska, aby nie oszczędzały się i dołożyły wszelkich wysiłków w nowej, obecnie czekającej ich bitwie, gdyż bitwa ta rozstrzygnie o losie kampanii. Teraz, gdy cały świat cywilizowany patrzy na armię japońską, podziewia ią i z nią sympatyzuje, ta armia musi okazać, że jest godną tego podziwu i tych sympatyi.

Londyn, 23 września. Z Tokio donoszą, że Rosyanie zbudowali na rzece Hun 3 mosty pontonowe, aby umożliwić przyjście w porę znacznych rezerw, z północnego brzegu na brzeg południowy. Nowa bitwa bowiem stoczona będzie prawdopodobnie na południowym brzegu Hunho.

Petersburg, 23 września. Sprawozdawca wojenny »Prawit. Wiestnika« telegrafuje z Mukdenu, że według wiadomości ze źródeł chińskich, Japończycy wykonują ruch zmierzający do obejścia lewego skrzydła rosyjskiego.

Londyn, 23 września. »Standard« donosi z obozu prawego skrzydła japońskiego, iż słychać tam, że Rosyanie opuszczają Mukden i że tylko jeszcze 20,000 Rosyan znajduje się na południe od Mukdenu, Rosyanie opuścili także Pingtaitse.

Oku o bitwie pod Liaojangiem.

Londyn, 23 września. Jeneral Oku nadesłał do Tokio obszerne sprawozdanie o bitwie pod Liaojangiem. W sprawozdaniu tem wykazuje on, że Kuropatkin wdając się w bitwę pod Liaojangiem, nie myślał o odwrocie, lecz sądził, że pokona Japończyków i zmusi ich do cofnięcia się. Dzielna jednak akcya korpusu Kurokiego rozstrzygnęła bitwę na korzyść Japończyków i zmusiła Kuropatkina do cofnięcia się. Zatem jego odwrót nie był dobrowolny — jak to Kuropatkin głosi.

Londyn, 23 września. »Standard« donosi z Tokio: Jenerał Oku wyraża zapatrywanie, że odwrót z pod Liaojangu nie leżał w planie Rosyan.

Kuropatkin pomylił się sądząc, że most pod Liaojanem został zniszczony, gdyż spłynęły jedynie części drewniane mostu. Kolej żelazna pomiędzy Dalnym a Liaojanem jest tylko nieznacznie uszkodzona.

Admirał Matuszewicz.

Londyn, 23 września. Z portu niemieckiego Tsingtau donoszą, że admirał Matuszewicz, raniony podczas bitwy floty portugalskiej z admirałem Togo, zupełnie już wyzdrowiał i odpuścił szpital niemiecki.

(Admirał Matuszewicz jest Polakiem i bardzo często przebywał w Królestwie Polskiem. Red.)

Zamordowanie misyonarzy w Chinach.

Berlin, 23 września. Biuro Wolffa donosi z Szanghaju: Rząd chiński zgodził się dać zadośćuczynienie za zamordowanie francuskich misyonarzy w Iczang, a mianowice ukarać winnych urzędników i wybudować szpital. Sprawa pieniężnego odszkodowania jest jeszcze dotychczas w zawieszeniu. Wbrew poprzednim doniesieniom stwierdzono obecnie, że Chińczycy protestanci nie brali udziału w morderstwie.

Zajście na okręcie.

Hamburg, 23 września. »Hamburger Fremdenblatt« donosi z Neapolu: Na parowcu »ks. Oskar« Tow. hambursko-amerykańskiego na północnem morzu dał kilka strzałów rewolwerowych Meksykańczyk, Remolo Alcivar i zranił kapitana okrętu oraz jednego Amerykanina; żadnemu jednak nie zagraża niebezpieczeństwo życia. Sprawcę uwięziono.

Petersburg, 23 września. Ros. aj. tel. donosi pod datą 21 b. m. z Odessy: Na naczelnika miasta usiłowano dzisiaj rano na bulwarze dokonać zamachu. Nieznany człowiek strzelił do niego z rewolweru, lecz chybił. Naczelnik sam ujął sprawcę i odebrał mu rewolwer. Przy napastniku znaleziono także sztylet. Odmawia on wszelkich wyjaśnień.

Wiadomości literackie.

„Obrazki ze Śląska Polskiego“, napisał Staropolanin. Nakładem »Górnoślązaka« w Katowicach. Kosztują 20 fen, z przesyłką 35 fen. Poniższa przedmowa autora świadczy najlepiej o wartości tego dziełka, i spodziewamy się, że nie znaleziemy domu, gdzieby »Obrazki Śląska« się nie znajdowały.

Moim najdroższym współziomkom, braciom rolnikom i braciom robotnikom i wszystkim siostrom Śląska, ofiaruję tę skromną książkę, życząc, aby przez nią w ich sercach krzewiła się wierność dla Wiary katolickiej, rozpłomieniła się miłość dla Ojczyzny polskiej, utrwaliła się sprawiedliwość w sprawach doczesnych, korzenie zapuściła męzka i czynna cierpliwość wobec cierpień wielorakich, dla odrodzenia i chwały dzielnicy staropolskiej.

Autor.

Zamawiać prosimy pod adresem:

„Górnoślązak“ Katowice—Kattowitz O.-S.

Sprawy towarzystw.

Bytom. Wycieczka urządzona przez Towarzystwo Przemysłowców celem *zwiedzenia wystawy metalowej w Krakowie* w niedzielę, 25 b. m. Odjazd z Bytomia rano o godz. 5 minut 12, z Katowic o godz. 6 minut 8. Cena wstępu na wystawę zniżona (20 halerów). Po wystawie oprowadzać będzie zwiedzających kilku panów z komitetu wystawowego. Powrót z Krakowa wieczorem o godz. 6 minut 40 lub (po teatrze) o godz. 10. — Ci członkowie, którym wyznaczono zapomogę do Krakowa, niech się zgłoszą do kasyera Towarzystwa, ulica Dyngosa nr. 2.

Rozmaitości.

Do »Frakfurter Zeigt.« donoszą z Getyngi, że podczas manewrów 20 dywizyi pomiędzy Gieboldhausen i Bodensee, kiedy kilka pułków gotowało się do ataku na wzgórza obsadzone nieprzyjacielem, odezwał się nagle sygnał postoju dla całego wojska, który trębacze wszystkich pułków z obowiązku natychmiast powtórzyli. Dowódcy ze zdziwieniem oglądali się, ktoby ten sygnał mógł wydać i dopiero po długich badaniach przekonano się, że dał go pastuch, który dawniej służył jako trębacz w wojsku. Manewra doznały godzinnej przeszkody, a pastuchowi wytoczono skargę.

Na

Dom polski w Bottropie

złożyli w dalszym ciągu:

Idzi Hyża 50 fen., Józef Czarnecki 2 mk., Ign. Kwaśniewski 25 mk., Wincenty Skaba 5 mk., Mateusz Kowalski 5 mk., E. Mayer 5 mk. Wawrzyn Franka 3 mk., Jerzy Kłosok 3 mk., Tomasz Kubiak 3 mk., Jan Jakubowski 1,50 mk., Jan Kalisz 1,50 mk., Ignacy Żniński 1 mk., pewien czeladnik piekarski 2 mk., zebrane u p. Leopolda Procka 3,25 mk. Na chrzcinach u p. Ign. Kowola: Mateusz Kowalski 2 mk., Ign. Kowol 1 mk., N. N. 50 fen., Andrzej Gilner 50 fen., Franciszek Pacharzina 50 fen., Stan. Rek 1 mk. — Piotr Matula 3 mk., Józef Kwiatoń II 2,60 mk., Wincenty Szczyrba 2 mk. Na weselu u p. Franciszka Tomczyka: »młoda para 2 mk., »starosta« Paweł Stęchły z żoną 2 mk., »starosta« Józef Grabiec z żoną 1 mk., »drużba« F. K. z »drużbą« M. K. 2 mk., Jan Tlołka z żoną 1 mk., Ign. Niedzwiedziewski 1 mk., Jan Wilczok 50 fen., Karol Rek 1 mk., Karol Kłosok 50 fen., Józef Małyszczyk 50 fen., Jan Pogoda 50 fen. Dotąd wpłynęło 1114,10 mk.

Wszelkie składki na powyższy cel posyłać meżna pod adresem: Jan Swoboda, mistrz krawiecki, Bottrop, Westf.

Od Administracyi.

Na **Małą Dąbrówkę** objął agencyę naszą pan **Jakób Grabowski,** mieszka u p. Hadamika. Prosimy naszych czytelników, żeby mu pomogli w agitacyi za naszą gazetą.

Na **Mysłowice i Piasek** jest oprócz innych naszym agentem pan **Jan Ikielek.** Mieszka w Mysłowicach ul. Cesarzewicza (Kronprinzenstr.) 30.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bedem Kaiserl. Postamt für die Monate Oktober, Novemb., Dezember (das IV. Quartal) die in **Kattowitz** erscheinende Tageszeitung

„Górnoślązak“

mit der Gratisbeilage

„Rodzina chrześciańska“

für zusammen **1,60 Mk.,** mit Abtrag **2,02 Mk.**

(Imię i nazwisko): ....

Mieszkanie): ....

Obige M. .... erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den 190

Kaiserl. Post ....

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.